„Uciekłem z piekła"

opowiada emigrant hiszpański Grisalba

Pewien uciekinier z Hiszpanji zwierza się ze swych przeżyć, na łamach tygodnika „Candide".

— Uciekłem! Uciekłem z piekła komunistycznego, wobec którego blednie piekło dantejskie. ►

KRYJÓWKA POD SCHODAMI

W głowie mam zamęt. Wspomnienia upiornych scen, których byłem świadkiem, tańczą jakąś obłędną sarabandę. Mam jeszcze w oczach obraz ciemnej ciasnej nory pod schodami (dwa metry wszerz, metr wzwyż), gdzie przesiedziałem kilkaset godzin. Byłem ranny, najmniejszy ruch sprawiał mi ból. Chwilami dobiegał mnie turkot walącego po nierównym bruku ciężarowego samochodu, to znów słychać było tupot nóg patrolujących milicjantów.

Czyżby odnaleźli moją kryjówkę?...

Chwila niepokojącej ciszy. Potem znowu turkot odjeżdżającego samochodu. Najbardziej bałem się tego, że w obliczu śmierci załamię się psychicznie i zachowam się jak tchórz. Postanowiłem być odważnym do końca, ale czyż można za siebie ręczyć...

Wiedziałem jak pięknie umierali wielki pisarz don Alvaro Alcala Galiano, brat jego hrabia Romilla i jeden z moich kuzynów, którzy odeszli ze świata wznosząc okrzyk, na cześć Hiszpanji wyzwolonej z pęt komuny.

Nie miałem pojęcia, co się dzieje poza obrębem mojej nory. Mogłem w ciszy i samotności rozpamiętywać to wszystko, czego byłem świadkiem w Madrycie, ogarniętym pożarem rewolucji.

Prześcigano się wzajemnie w obmyślaniu coraz to innych zabaw z więźniami. Ulubionym sportem milicjantów marksistów i anarchistów Madrytu było organizowanie wyścigów, które odbywały się w następujący sposób: podejrzanych o sprzyjanie faszyzmowi, albo zdeklarowanych katolików wywożono za miasto i kazano im biec boso do określonego celu.

— Kto dobiegnie pierwszy — temu darujemy życie! — oznajmiał na wstępie „speaker" w czerwonej opasce.

Skazańcy startowali jednocześnie, lecz zanim uszli dwadzieścia kroków — rozlegała się salwa i kładła ich trupem.

Przyjaciele, którzy potajemnie dostarczali mi jedzenia, przynosili też wieści z „piekła". Podobno niekiedy nie trzeba było być faszystą, karlistą, ani katolikiem, żeby zginąć z rąk tłumu. Wystarczyło, gdy któremuś z milicjantów nie spodobała się twarz spokojnego przechodnia, wystarczał nieraz uśmiech lub ironiczne spojrzenie.

— Uśmiecha się? — To znaczy że mu się nie podoba to, co robimy. Faszysta! Czarna reakcja! Pod ścianę!

MASAKRA 256 WIĘŹNIÓW

Z Madrytu do Alcala de Henares transportowano 256 więźniów bydlęcym wagonem. Na jednej ze stacyj wagon otoczyła czerń. Ktoś krzyknął, iż rząd madrycki zdradza interesy ludu, bo jeszcze nie sprzątnął tych „z piekła rodem" faszystów. Konwojenci napróżno wyjaśniali, że wiozą jeńców na rozprawę. Postanowiono ułatwić sytuację „panom ministrom". Tylko ośmiu jeńców uniknęło śmierci, gdyż dowiedli, że aresztowano ich przez pomyłkę, należą bowiem do Unji republikańskiej Martineza Barrio, prezydenta Kortezów.

APTEKARZ PANEM MADRYTU

Ów Martinez Barrio jest narazie panem Walencji. W Madrycie rządzi aptekarz Giral, w Barcelonie groźny Companys. Trzej dyktatorzy rządzą każdy na własną rękę, a raczej spełniają rozkazy wszechpotężnego tłumu. W Madrycie, Barcelonie i Walencji rej wodzą milicjanci, rekrutujący się spośród mętów społecznych i uwolnionych z więzień przestępców. Sam pan Giral traci głowę i stara się jakoś ująć w karby rozpętane żywioły, wydał więc nakaz gaszenia świateł w mieście od 11 wieczorem począwszy. Od tej chwili, na ulicach mogą kursować tylko rządowe samochody. Aptekarz-wielkorządca powiada, że miastu grożą powietrzne ataki, lecz każdy wie, że powstańcy na razie nie zamierzają bombardować miasta, gdzie przebywa mnóstwo ich sprzymierzeńców. Chodzi więc jedynie o zmniejszenie liczby nocnych egzekucyj. Pomimo to, co noc odbywa się polowanie i rzeź „faszystów i katolików". Świadczą o tem przeraźliwe, mrożące krew w żyłach krzyki i jęki mordowanych mężczyzn i kobiet. Długo mi będą dźwięczeć w uszach...

MATACURAS — MORDERCA PROBOSZCZÓW

Gdy już los pozwolił mi wyrwać się z czerwonego piekła, mogłem przyjrzeć się mordercom, których prasa pewnych odłamów zwie „lojalistami".

Znalazłem się w wagonie, nabitym milicjantami w czerwonoczarnych szalikach (kolor anarchistów). Dowodził nimi olbrzym o bestjalskiej gębie i zimnem spojrzeniu. Przyjaciele zwali go „matacuras" — mordercą proboszczów.

Niebawem dowiedziałem się, w jakich okolicznościach otrzymał ten „zaszczytny" przydomek. Tydzień temu polecono mu przeprowadzić „czystkę" niedaleko Toledo, w małem „pueblo". Zabrał się do dzieła z ochotą, ale przysiągł sobie, że przy tej sposobności zdobędzie skalp przynajmniej jednego księdza. Tymczasem dowiaduje się, że proboszcz zdążył uciec z gromadą parafjan. Rozczarowany anarchista zarządził polowanie w okolicy. Przeszukiwano każdą chatę, stodołę, piwniczkę. Wreszcie już pod wieczór, aptekarz miejscowy, stuprocentowy komunista rozpoznał proboszcza.

— Patrzajcie! To ten ksiądz! Przebrał się za chłopa.

Anarchista wziął go na cel i zastrzelił, lecz się okazało, że aptekarz się pomylił... Zamordowano sprzymierzeńca.

CO POTEM...

W toku rozmowy, jaka się wywiązała w wagonie, ktoś zapytał matacurasa czy wojna potrwa jeszcze długo.

— Oczywiście. Faszysty i katoliki mają twardą skórę. Ale damy im radę. Tylko nie prędko. No, a potem rozprawimy się z socjalistami i komunistami.

Burza entuzjastycznych oklasków i okrzyków.

Matacuras splunął siarczyście na podłogę i dodał:

— Durnie! Oni myślą, że my się dla nich bijemy. Niech żyje anarchja!

VIVA DINAMITA!

Viva dinamita! Drogo nam zapłacą marksiści za „naszych", których mordowali za rządów Azany.

Padły nazwiska bohaterów anarchizmu — Ascasia, zastrzelonego w Barcelonie, Durrutiego, który dowodzi „pułkiem anarchistów" na froncie Saragossy...

Komuniści nie stracili ani jednego wodza — oburza się matacuras. — Oni wolą siedzieć cicho w Madrycie, otoczeni sforą szpiclów, a na front posyłają innych. To nic. Doczekają się...

Tyle krwiożerczy „matacuras".

Gdyby zwyciężył „Frente popular", cała Hiszpanja stanęłaby w ogniu. Ci panowie z „Frente" obwiniają o zbrodnie anarchistów spod znaku C. N. T. Tymczasem to właśnie deputowany socjalistyczny Galazza oświadczył publicznie, że zamach na Calvo Sotela nie był przestępstwem. Któż więc rozpętał rewolucję...

Słusznie powiada „nawrócony" socjalista pisarz Unamuno, że obecna wojna jest zmaganiem się cywilizacji z barbarzyństwem, nie dodał tylko, że jest też pierwszą od wielu wieków wojną religijną.

KLEKSY

Plotki o kelnerach

Kelnerzy, są to, jak wiemy, ludzie o bystrych umysłach i różnorodnych zainteresowaniach w zależności od zamiłowań szanownej klienteli.

Często zdarza się, że kelner podając gościowi jadłospis, nachyli się nad nim poufnie i szepnie:

— Dzisiaj, proszę szanownego pana radcę, „Mirabellę".

Nieobyty i tępy gość myśli, że trzeba zamówić „Mirabellę" z rusztu, zjeść z apetytem i zapić piwem.

Ale myli się grubo, bowiem „Mirabella" to wyścigowa klacz, która tego dnia biegnie na torze, a uprzejmy kelner radzi na nią postawić.

Jest to kelner z gatunku jeździeckich klub - manów — odznacza się tem, że sam nigdy nie był na torze.

Są też kelnerzy starej daty o twarzach pogodnych, żyjących wspomnieniami czasów generał gubernatora.

Wiedzą co znaczy dobrze zjeść i wypić, bo oni „nie takich gości widzieli"!

Są znakomitymi doradcami w djetetyce.

Nachyla się taki nad astmatykiem o czerwonej twarzy, znamionującej ostatnie stadjum sklerozy i głosem przekonywującym doradza:

— No, jeżeli szanownemu panu smakował prosiaczek (bo widzę, że łaskawy pan zjazd całego), to może teraz indyczkę z kompocikiem, żeby później był apetycik na wolewanik z rusztu... a po buteleczce czystej (bo ta już pusta) doradziłbym naszej firmowej stareczki... i t. d.

Jest to postępowanie bardzo nieoględne, bowiem kelner w ten sposób może „stracić" gościa i uciąć temsamem dopływ gotówki.

Na widok wchodzącego pana w żółtych butach z cholewami i spodniach „pepita", przedwojenni kelnerzy uśmiechają się tkliwie.

Podając mu śledzika na zakąskę, zapytują głosem pełnym troski:

— Jak tegoroczne zbiory, panie dziedzicu? Czy aby grad nie zaszkodził pszenicy... zaasekurowane? O to Bogu dziękować. A łubin wysoki? A seradela?... Czy aby krówki też dobrze się doją?... i t. d.

Są to kelnerzy przepojeni sielską tęsknotą i odznaczającą się tem, że nigdy w życiu nie byli na wsi.

W artystycznych lokalach kelnerzy znowu są inni.

— Co szanowny pan myśli o tym Szukalskim? Bo ja coś nie uważam... — mruczy wykładając na talerz „sztukę przy kości" — jakaś przestarzała symbolika... a może wódeczki?...

I wogóle proszę mistrza, te rewje, to się już chyba przejadły... a może zjadby pan coś innego?...

Są jeszcze bary semickie, w których kelnerów łączy specyficzny stosunek z klientelą.

— Ile za te wątróbke?

— Jeden złoty.

— Co? Pocałuj pan gęsi pipek. Moge dacz 50 gr.

— No niech będzie 60, już sioj!

— Dawaj pan, kładę gotówkę.

Jur.

Wieża do skoków

Na wystawie przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w Warszawie czynna jest wieża do skoków ze spadochronem. Skoki cieszą się dużą popularnością.

ERYK KAESTNER 36)

„ZAGINIONA MINIATURA"

Tłomaczyła Magdalena Samozwaniec.

— To jest już szczyt wszystkiego! — rzekł.

— Co takiego?

— Młody człowiek także zniknął!

— Jaki młody człowiek?

— Ten, który podróżował razem z sekretarką Steinhövla i tym starym Kulcem.

— Jakto, więc jego niema w Warnemunde?

— Nie.

— To może on właśnie skradł tego Holbeina?

— Mój Boże, jaki ty jesteś domyślny! — Profesor przejechał ręką po brodzie z taką energją, jakgdyby ją chciał zerwać. — Żeby mi tak spaskudzić całą moją robotę! No, poczekaj mój chłopcze!

— On był chytrzejszy od nas — zauważył Karsten.

— Chytrzejszy? Nie. Ale o wiele przystojniejszy. Tak, o wiele przystojniejszy! Ale cóż ja mogłem zrobić, puścić Achtla na tę zakochaną gęś? A może Storma? Z jego kłapouchami? Chyba w żadnym z was nie mogłaby się zadurzyć?

— I ja tak myślę — odparł Karsten. — A gdzie ten typek teraz się znajduje?

Profesor zapalił papierosa i chwilę milczał. — Myślę, że znajduje się teraz gdzieś na drodze do Berlina. Naturalnie, domyśla się, że sekretarka Steinhövla zameldowała policji jego zniknięcie. Do Kopenhagi więc nie mógł wrócić spowrotem. Wszystkie stacje graniczne też już są poinformowane.

— To jemu dzieje się podobnie jak nam.

— Musimy szybko działać. Gdzieś go w każdym razie przyłapiemy. Gdybym nawet miał z lupą wszystkie ulice Berlina przeszukać, to go znajdę!

— Mam jedną myśl — rzekł Karsten.

— No cóż takiego?

— Zostawmy tego chłopca w spokoju.

— A Holbeina?

— Holbeina też.

— Czyś ty się urżnął?

— Nie — odparł Karsten. — Mojem zdaniem, niech sobie policja znajdzie prawdziwego złodzieja, wraz z prawdziwym Holbeinem. Poco mamy palce w tem maczać?

— To, co pleciesz, nie może być brane pod uwagę. Myślisz, że ja pozwolę na to, ażeby mnie pierwszy lepszy amator w butlę nabijał? To już byłby szczyt wszystkiego!

— Może on nie jest wcale amatorem? Może to ktoś z konkurencji?

— Wszystko mi jedno. Niech sobie będzie nawet samym Cagliostro — ja muszę mieć Holbeina i już. Wpierw podsuwają nam falsyfikat! Potem jakiś żółtodziób ściąga nam oryginał z przed nosa! To jest już troszkę zawiele! Teraz basta! Rozkaz!

— Więc za kilka minut opuszczamy Rostok. Na dworze już się trochę rozjaśnia. Z Neustrelitz zatelefonujemy do Berlina, sygnalizując nasz przyjazd. Grauman musi wyjść na nasze spotkanie wraz ze swoimi ludźmi. Wówczas zgnieciemy Adonisa na miazgę. Tylko miniatura musi pozostać całą. Czy ty pamiętasz, jak ten facet wyglądał?

— Mniejwięcej.

— Więc zanotuj sobie w pamięci jego fracę, ażeby Grauman i jego ludzie wiedzieli, kogo mają szukać.

Ktoś nagle zapukał do drzwi.

Obaj skurczyli się ze strachu. Wizyta o świcie, jak się niema zbyt czystego sumienia, rzadko kiedy bywa przyjemną. Profesor Horn sięgnął do kieszeni, w której mieścił się rewolwer i zawołał: „Kto tam!"

— Pokojowa — zabrzmiał cienki głosik za drzwiami.

— Nie potrzebuję pokojowej! — zawołał szef.

— Ktoś oddał list dla pana profesora — powiedział niewieści głos za drzwiami.

Karsten odsunął rygiel i otworzył drzwi. Odebrał list i podał go profesorowi. Szef rozerwał kopertę i zaczął czytać treść listu. W miarę czytania jego rysy ściągały się coraz bardziej. Wkońcu rzucił list na podłogę i wziąwszy głowę w obie ręce jęknął ściche: — Nie, tego już zawiele. Można doprawdy zwarjować. Ah, ten drań, zapłaci on mi jeszcze za to!

Karsten podniósł list z podłogi i przeczytał to, co wielkiemi drukowanemi literami było na nim wypisane:

„PAN, O ILE MI WIADOMO, LUBI PISYWAĆ LISTY. JA TAKŻE LUBIĘ KORESPONDENCJĘ POZATEM WINIENEM PANU JESZCZE ODPOWIEDŹ. OTÓŻ MIMO PAŃSKICH CENNYCH RAD, WDAŁEM SIĘ W NIEBEZPIECZNĄ PRZYGODĘ. MIMO TO, NIE UWAŻAM, ABYM CHWILOWO ZNAJDOWAŁ SIĘ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

NAPAD NA NOCNY LOKAL NIE BYŁ ŹLE OBMYŚLANY. O TEM, ŻE TAK SAMO JAK PAN, SZALEJĘ ZA STARYMI MISTRZAMI, NIE MÓGŁ PAN WIEDZIEĆ.

TERAZ JESTEM BARDZO CIEKAW KTO BĘDZIE PRĘDZEJ: CZY POLICJA? CZY JA? CZY PAN? DOWIDZENIA W BERLINIE! HOLBEIN — MŁODSZY

—Co za bezczelny drań — rzekł Karsten po chwili, poczem zapadł w zadumę.

— I takiego mam puścić luzem? — wrzasnął profesor z wściekłością.—Chyba nie mówiłeś tego na serjo. Cała ferajna śmiałaby się z nas przez kilka miesięcy. Wstał i zadzwonił na pokojową.

Zjawiła się po chwili, zaspana, z czerwonemi policzkami.

Horn stanął przed nią z miną sędziego. — Kto oddał panience ten list? — zapytał. — Czy posłaniec?

— Nie — odparła. — Ten pan wyglądał na chłopca z przyzwoitego domu. Najpierw zaszedł do portjera, ażeby się zapytać pod którym numerem pan profesor mieszka.

— To znaczy, że znał moje nazwisko?

— Nie. Ale opisał pana profesora dokładnie. Portjer posłał go na górę. A on oddał mi ten list i wręczył mi pięć marek. Powiedział, że list mam panu oddać, a pięć marek zatrzymać. — Potem zeszedł znów ten pan na dół i zaczął rozmawiać z portjerem. Przedewszystkiem chciał się dowiedzieć, czy szosa do Berlina jest w dobrym stanie.

— A jak ten pan wyglądał? — zapytał Karsten.

— Słuszny brunet — odparła dziewczyna — Zgrabny. Bez zarostu. Metr osiemdziesiąt trzy wzrostu. Szerokość kołnierzyka, czterdzieści.

(D. c. n.))

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt) · na 1-ej stronie—1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł. opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 7 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczą się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA".